

## Dawna szubienica miejska w Lublinie

Słowianie karali złoczyńców powieszeniem wprost na gałęzi – stąd znane powiedzenia: „na gałąź z nim”, „wart gałęzi” itp.

Wraz z wprowadzeniem prawa magdeburskiego zaczął nas obowiązywać kodeks karny zwany niegdyś pospolicie „Saxonem”, który stanowił, że „złodziej ma być obwieszon, mężobójca ścięty, odszczepieniec spalony, o heretyk na gardle i mieniu karany”. Weszły też w użycie szubienice (od niemieckiego *schieben* – bujać, szybować). Stawiano je nie u granic zainwestowania miejskiego, a na granicy lokacyjnego nadania gruntów miejskich. Owa linia graniczna jurysdykcji miejskiej posiadała bowiem także znaczące miejsce w przepisach „Saxona”. Znanymi karami było wyświęcenie miasta, wyżegnanie do granic miasta (dla nierządnic), włóczenie trupa koniem wokół granic miejskich. Wśród tych ponurych przepisów było także grzebanie samobójców i skazańców u granicy miasta.

Lubelską szubienicę usytuowano zatem zgodnie z przepisami, przy jednym z głównych wjazdów w obręb miejski, na samej granicy Lublina i wsi Cechówka, gdzie później wykształciło się miasteczko Wieniawa. Szubienica stała przy drodze – obecnie al. Długosza nr 4.

Znajduje się tu murowana, piętrowa, ośmioboczna budowla kryta dachem namiotowym. Jest ona tak niepodobna do naszych wyobrażeń o szubienicach, iż – pomimo że monograficie Lublina od dawna prawidłowo rozczytali funkcję tej budowli – nadal jest co jakiś czas na łamach prasy lokalnej pojawiają się pytania o jej przeszłość i przeznaczenie. Podejrzewa się, iż był to dom kata, budowla obronna w systemie zewnętrznego ufortyfikowania Lublina, a nawet wieża ciśnień staropolskiego systemu wodociągowego.

Tymczasem przeprowadzone badania źródłowe ponad wszelką wątpliwość przesądzają, że mamy tu do czynienia z szubienicą. Najstarszą wzmiankę o niej udaje się zidentyfikować z 1408 roku, po czym kolejne z XV i XVI wieku.

Towarzyszyła jej „Męka Pańska murowana” w miejscu obecnej kapliczki w końcu Saskiego Ogrodu przy Al. Raclawickich.

Dla duszpasterskiej „posługi skazanym i dla ciał ich grzebania” powszechne było sytuowanie w pobliżu szubienic podmiejskich kościółków. Najprawdopodobniej taka też była geneza powstania na tym dalekim przedmieściu drewnianego początkowo kościoła pod wezwaniem Świętego Krzyża – obecnie kaplica KUL-u. Wezwanie to znakomicie identyfikuje się z ową funkcją, a w XVII wieku musiało posłużyć do powiązania z legendą o uwożeniu relikwii Drzewa Krzyża Świętego i wystawieniu tu jakoby kościółka w miejscu, gdzie konie stanęły i dalej nie mogły uciągnąć cudownego ciężaru.

Pierwotna szubienica była drewniana. Natomiast w lubelskich Księgach Expensy, czyli wydatków miejskich z końca XVI wieku, znajdujemy cały zestaw zapisów dowodnie świadczących o jej przekształceniu w szubienicę murowaną.

Lektura staropolskich zapisów jest tak pasjonująca, a tak rzadko dostępna miłośnikom Lublina spoza najściślejszego grona profesjonalistów – że postanowiliśmy przytoczyć najważniejsze z nich w oryginale.

I tak wczesną wiosną 1595 roku odnotowano w Księgach wydatek na dwa garnce wina, „Gdy Jegomości (rajcy) czynili targ z Dudkiem Muliarzem o murowanie śubienicz na litkup”. A już ku końcowi tegoż roku czytamy: „Dudkowi Muliarzowi, który tę śubienicę murował swoim kosztem, tak dał materyał, swoje kamienie, cegłę y wapno. Towarzyszom Muliarskim sam płacił furę, wapno, piasek, cegłę, kamień y wodę woził, za tę wszystką jego robotę podług zmowy daliśmy – 318 złp.

Cieślom czterem, którzy śubieniczny piętro z wychodem robili – 2 zł i 8 gr.

Chłopu, który tę śubienicę ozuł wokoło ziemią – 4 gr.

Za 5 dębów dla budowania piętra w tey śubienicze – 2 zł 5 gr.

Za 2 belki na burtnice na wchód do tey śubienicze – 24 gr.

Cieśli z Cieśliczkami za jeden dzień, którzy dębinę zawłóczyli na śubienicę filary – 17 gr.

Za farbę, którą Muliarz śubienicę farbował Żydowi – 1 zł 2 gr.”.

Mamy tu zatem komplet danych źródłowych o budowie murowanej szubienicy. A datę „1595” widniejącą niegdyś nad drzwiami wejściowymi odnotował także Seweryn Sierpiński w swoim Obrazie historycznym miasta Lublina z 1839 roku.

Z przytoczonych zapisów wnioskujemy, że na murowanym, ośmiobocznym trzonie położony był drewniany, obarierowany podest, dostępny zewnętrznymi schodami, na którym stała właściwa drewniana szubienica. I tylko dla tej części drewnianej musiało być przewidziane pomalowanie farbą – najpewniej czerwoną, to jest w kolorze kaźni, co obowiązywało też w ubiorze kata. Trzon szubienicy, wykonany ze specjalnej cegły zwanej zendrówką, nie wymagał malowania.

Lubelska murowana szubienica nie jest unikalnym w skali kraju, ale bardzo rzadkim zabytkiem. Murowane podwyższenia pod szubienicę wystawiono dla tym lepszego „theatrum” káźni, szeroko udostępnianego mieszkańcom ku przestrodze i umoralnieniu.

W czasach rozbiorów, gdy Austriacy zajęli na koszary osiemnastowieczny klasztor dominikanów obserwantów przy kościele św. Krzyża – przykryli dachem dawną szubienicę, wykorzystując ją na skład prochu.

Od 1837 roku, kiedy Naczelny Inżynier Miasta Feliks Bieczyński uzyskał pozwolenie założenia ogrodu publicznego (nazwanego później na wzór Warszawy Ogrodem Saskim), rozpoczął starania o odzyskanie budowli od władz wojskowych i urządzenie w niej domu dla ogrodnika. Starania te trwały niezmiernie długo, bo aż do lat 90. XX wieku. W obfitej korespondencji na ten temat podano między innymi, że szubienica była sklepiona. Wzmiankowane też było wyniesienie jej wejścia o pięć stopni ponad otaczający ją teren. Przypomnijmy też przytaczany powyżej zapis o „ozuciu” jej ziemią. Wszystko to pozwala podejrzewać istnienie pod budynkiem, niedostępnej dziś, sklepionej kondygnacji podziemnej.

Nie wiemy także, czy już w okresie użytkowania na skład prochu wewnątrz nadziemnej części zostało przepołowione stropem na dwie kondygnacje, czy stało się to dopiero w trakcie przebudowy na dom ogrodnika.

Zachowały się dwa efektowne projekty tej przebudowy, jeszcze z czasów Bieczyńskiego. W tym jeden projekt w stylu pseudogotyckim, drugi klasycyzujący, na planie krzyża greckiego – oba nie zrealizowane.

Istnieje także komplet planów z 1897 roku zupełnie bezstylowego przekształcenia budowli na mieszkanie ogrodnika, z częścią kuchenną w przybudówce. Porównanie ze stanem obecnym przekonuje, że przeróbki dokonano ściśle według tego ostatniego projektu.

Dalsze zmiany nastąpiły dopiero w latach 50., kiedy w budynku traktowanym jako lokal kwaterunkowy rodzina Fluorków przeprowadziła podział pojedynczego pomieszczenia na piętrze na trzy mniejsze oraz przeniosła drewniane wewnętrzne schody do przybudówki.

W tym stanie obiekt egzystuje do dzisiaj, jakkolwiek jego wyjątkowe wartości kulturowe desygnują go do funkcji muzealnych: aż prosi się tu ekspozycja z dziedziny tak zwanej archeologii prawa, o niezwyklej atrakcyjności poznawczej i turystycznej.

*Jadwiga Teodorowicz-Czerepińska  
pracownik Regionalnego Ośrodka Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Lublinie.*